TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 10 stycznia. № 2.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwiercrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyrazne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mowa pochwalna

na cześć

Ś. Jozafata Kuncewicza

Arcybiskupa Połockiego i Męczennika,

Powiedziana przez **X. Hieronima Kajsiewicza**, *przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dnia 12. lipca 1867, podczas uroczystego trzydniowego nabożeństwa, obchodzonego w Greckokatolickim kościele ś. Atanazego w Rzymie.*

„Ut sint unum, Aby były jedno“ Jan VXII.

(*Ciąg dalszy.*)

Józafat dotychczas duszę własną odchował, święcenia włożyły nań obowiązek troskania się o dusze bliźnich, im się przeto oddaje, nic z dawnych ćwiczeń nie opuszczając, tylko zaopatruje się naprzód w naukę. Wzmiankowany ojciec Fabrizi dyktował mu czasem po słowiańsku teologiją moralną i kontrowersie dogmatyczne; tak z tych nauk korzystał nasz Józafat, iż później żaden schyzmatyk nie mógł mu w dyspucie dotrzymać kroku. Dawał mu też zbawienne rady duchowne, tak, że po Bogu on przed Rutskim jeszcze wypielęgnował tę rószczkę dobréj oliwy, która wszczepiona w dziki, zjałowiały pień zakonu Bazylijańskiego na Rusi, dała mu nowe życie mocniejsze, niż je miał z dawien dawna. Uzbrojony tak modlitwą i nauką, gotuje się do walki i pracy. Ta iskra, która wpadła była w piątym roku życia do serca jego z przebitego boku Jezusowego i trawiła go ogniem pokuty i modlitwy, teraz wybuchła płomieniem apostolskim na zewnątrz.*) Zaledwo został dyjakonem (r. 1605 z końcem 25go roku życia swego), już dysput nie unikał, owszem wyzywał, katechizował, zachęcał i doprowadzał do Sakramentów świętych, a zajmował się głównie i z upodobania prostaczkami. Wyświęcony na kapłana r. 1609, a w 30tym życia swego obejmuje kaznodziejstwo w jedynym zawsze kościele św. Trójcy, jaki Unija w Wilnie posiadała, a wykładał prawdy niezbędne do zbawienia i punkta sporne ze schyzmatykami; dysputował po domach, na placach i ulicach, gdzie tylko zdarzyła się sposobność. Ułożył był nawet książkę pod tytułem: *Obrona Uniji*, która nieszczęściem zaginęła. Katechizuje ubogich, więźniów, chorych po szpitalach, oddając im z największą miłością najprzykrzejsze naturze usługi, nie zrażając się szpetnością i swądem ich ran, całuje im nogi i te same rany. Do chorego zawołany biegł natychmiast. Raz gdy się zbliżyli do chałupy, taką poczuli zaduchę smrodliwą, iż towarzysz zatrzymał się u progu i owszem zaczął się cofać. A święty do niego: — „Chodźmy bracie, cierpmy ten swąd chwilowy zamiast wiecznego, na któryśmy zasłużyli.“ W pierwszym zaraz roku nawrócił zabójcę Metropolity swego Pocieja, i odtąd jak temu, tak i naszym skazanym na śmierć wiernie towarzyszył. Szczególniéj też pobudzał ludzi do spowiedzi, i sam wszędzie i zawsze spowiadał. Chłopaków przybywających do klasztoru, czy z dóbr klasztornych, czy najemnych nie puścił od siebie, aż namową, prośbą i łzami do spowiedzi nie skłonił. W drodze nauczywszy kogo, siadał na pierwszym lepszym kamieniu i słuchał wyznania grzechów. Raz go kra zatrzymała nad Niemnem z mnóstwem ludu przez dni kilka. Korzystał z téj przygody, by dać formalną missyją i spowiadał od rana do wieczora. Aby pokazać różnicę katolików od schyzmatyków, którzy za spowiedź od ludu zapłatę biorą, Józafat nietylko nic nie przyjmował, ale owszem dawał im podarki, a biednym i jałmużnę.

Nie mogąc już raz sam podołać, prosił starego, a słabowitego kapłana, aby mu dopomógł, a gdy ten składał się brakiem sił, obiecał mu uroczyście, że mu je Bóg da, że utrudzenia nie poczuje i szwanku na zdrowiu nieponiesie, jak rzeczywiście się stało. Jakkolwiek z upodobania biednych głównie szukał, wszakże szukał przedewszystkiem dusz.

Tak pozyskał Uniji ze schyzmy wojewodę Nowogrodzkiego Teodora Skumina (Tyszkiewicza) syna jego Janusza, wzmiankowanego już Mieleszkę, a z herezyji Sołtana. Wydatnym dowodem gorliwości jego bez granic i gotowości w każdéj chwili na męczeństwo był ten wypadek, iż gdy Rutski już metropolita chciał zwiedzić Kijów, gdzie znowu schyzma panowała, wezwał ze sobą Archimandrytę Józafata na tę wyprawę. Nasz święty nietylko ochotnie przyjął wezwanie, ale poszedł nawracać mnichów pieczarskich. Zrazu osłupiałych, potém wściekłych i do mężobójstwa się zabierających, spokojem swojim, słodyczą słów rozbroił, i nietylko wyszedł cały, ale jednego panicza z rodu upamiętał, by, zakonnikiem będąc, myśliwstwu się nie oddawał.

Pracując tak przez lat ośm kapłaństwa swego, Wilno i okoliczną Litwę nawraca. Schyzmatycy dają mu chlubną nazwę *Duszochwata*, bazgrzą na niego karykatury, zakazują z nim mówić, a przechodzącego błotem i kamieniami obrzucają. Józafat rad wszelkie-

*) Hebr. VII.

mu poniżeniu i obeldze, która go dla imienia i służby Jezusowéj spotykała, wołał ze łzami: Oby mi było dane wszystkie dusze wasze do jedności świętéj przygarnąć. O! znieś Panie odszczepieństwo, daj uniją, *Ut sint unum.*

Bracia moi! kiedy pomyślimy, że święty tyle zdziałał, nic ze swojich obowiązków przełożonego zakonu Archimandryty nie opuszczając, między któremi psalmodya wschodnia pół dnia prawie zabiera, kiedy mówię pomyślimy, że tyle mógł zdziałać w życiu apostolskiém, na zewnątrz głęboki podziw nas zdejmuje. Tajemnica to Boga i Świętych Jego. Wyraźnie Bóg mnoży czas tym, którzy chwili jednéj marnie nie ronią i każdą na chwałę i służbę Jego obracają. Owszem to właśnie stanowiło jego siłę, że nigdy nie przestał być człowiekiem modlitwy i pokuty. Mszy św., ile razy rubryki Kościoła wschodniego dozwalały nie opuszczał, a sposobił się do niéj spowiedzią i dyscypliną. To też był aniołem przy ołtarzu. Dusze pobożne widziały go nieraz otoczonego światłością i aniołami, z których jeden mu dyakonował. Raz gdy z kielichem obrócił się do ludu, dzieciątko Jezus z kielicha wystające lud błogosławiło. Obrazy i rysunki wypadki te uwieczniły. Oto, bracia moi, tajemnica siły Józafata, tajemnica panowania jego nad duszami: był świętym. Niczego Bogu nie odmawiał, Bóg mu też swojéj wszechmocności udzielał. O! Panie! daj nam świętych Rusi i łacinie, daj Józafatów!

Bóg daje potrzebne przymioty i dary wiernym sługom swoim do spełnienia posłannictwa swego. Welamin Rutski świadczył o naszym świętym po jego męczeństwie, że on do wszystkiego był zdolny.

Jakoby tylko samotnik i pokutnik, a pociągający w rozmowie, przekonywający w rozprawach, porywający na kazalnicy, ba, dla ratowania dóbr kościelnych arcybiegłym prawnikiem został. Znajomość tych darów i świętość Józafata skłoniły metropolitę Rutskiego do zamiaru dania go w porozumieniu ze Stolicą Apostolską na koadjutora z przyszłém następstwem Gedeonowi Brolnickiemu, arcybiskupowi Połockiemu. Witebskiemu i Mścisławskiemu, (a więc całej Białéj Rusi) z którym to jako niedołężnym starcem, schyzmatycy robili co chcieli. Podejrzywa ten zamiar święty; powstaje w nim wielka walka pomiędzy pokorą a posłuszeństwem, i by wymodlić sobie u Boga uwolnienie od takiego ciężaru, oddaje się pokutom tak zbytecznym, iż metropolita wyczytuje je w wyniszczonéj jego twarzy. Przekłada mu zatém potrzebę takiéj ofiary z jego strony, pokazując, że mało tam katolików, i ci nieutwierdzeni jeszcze, że Unia tam dotychczas z imienia tylko i t. d., ale Józafat ofiarując się na prostego robotnika w téj zapuszczonéj i zdziczałéj winnicy, nakłonić się nie daje do podjęcia w niéj pasterstwa. Szczerze myślił o ucieczce za przykładem wielu świętych i byłby to uczynił, gdyby mu ojciec Fabrici stanowczo takiego kroku nie odradził. Na synodzie w Nowogródku metropolita doręcza mu dyplom królewski, a Józafat na kolanach od przyjęcia go się wyprasza. Wtedy Rutski nakazuje mu w imię świętego posłuszeństwa, a on zapłakany i niemy przyjmuje ten dyplom jak wyrok śmierci, (był nim w istocie!) a radość i życzenia biskupów boleść jego powiększają. Wielkie wesele katolików, gdy metropolita okolony biskupami unickimi, święci go na pasterza w Wilnie w niedzielę 12. listopada 1617. Dzień pełen przeznaczenia. W lat sześć późniéj w ten sam dzień poniesie koronę męczeńską.

Święci najwięcéj wzdrygają się przed godnościami, bo nie nęcą ich zaszczyty do nich przywiązane, myślą jedno o odpowiedzialności, jaką na nich ściągają, ale gdy od nich wybiegać się w żaden sposób nie mogą, całą usilność w to kładą, jakby pomimo swéj słabości z pomocą Najwyższego wolą Jego świętą spełnili. I Józafat nasz otrzymawszy pełność Ducha św., zamyka się na dni dziesięć w samotności z Panem, a wychodząc z niéj, pisze listy pełne namaszczenia do urzędników i dostojników świeckich trzech swojich dyecezyi celem zjednania ich sobie i pozyskania przez nich życzliwości ludu, pieczy swojéj powierzonego.

Bolesny był rozdział z Józafatem, zakonnikom Wileńskim i wiernym ubogim nadewszystko, dla wsparcia których omofor (stóła wschodnia) sam był zostawił i cudownie jałmużny u Boga wypraszał.*) Katolicy Połoccy jedni szczerze się radowali, że znajdą światło i podporę w takim pasterzu, inni jak zwykle rzesza, ciekawi byli widzieć tak sławnego męża, o którym tyle i rozmaicie mówiono. Ale zauszuicy starego biskupa płonęli gniewem i lud źle przeciwko Józafatowi uprzedzali. To też, gdy dla podniesienia powagi młodego koadjutora, komisarz królewski Jan Skunin Tyszkiewicz, notaryusz W. X. L. wprowadził go ze świetnym orszakiem do miasta, jeden z mieszczan wołał: *„Władyko, krzepko się trzymaj Ruskiéj wiary;“* a drugi dodał: *„Jeżeli z dobrymi zamiarami przybywasz, wchodź w imię Pańskie, inaczéj dałby Bóg, abyś tu nigdy nie zajrzał.“* Złowieszcze wróżby, które się za rychło sprawdzić miały. Wjazd odbył się 9 stycznia 1618; przyjmował pasterza wojewoda Połocki, Michał Sokoliński z kalwinizmu przez niego do kościoła nawrócony. Przy bramie stał ołtarz ikonami ozdobiony. Józafat podług przepisu swego obrzędu pomostem rzucił się i modlił przez ćwierć godziny śród grzmotu dział i brzmienia wszystkich dzwonów miejskich. Ruszył potém w uroczystym pochodzie, młodzież szkólna Ruska z chorągwiami i krzyżem a śpiewająca pieśni polskie szła naprzód; postępowali za nią rajcy miejscy, duchowieństwo obu obrzędów, daléj nasz święty śród assystencyi, za nim komisarz z Senatorami, szlachtą i ludem. Tak śród szeregów żołnierzy gęsto dających ognia ze samopałów (rusznic) weszli do głównego kościoła, soboru św. Zofiji na zamku, drżącego od gęstego działobicia. Niedziela to była palmowa dla przyszłego męczennika! Wstąpił potém na tron i przyjął obedyencyą wszystkich, na końcu 12 Bazylianek. Po wysłuchania mszy św. podejmował u siebie gości i cały tydzień następny przyjmował wzajemnie zaprosiny. Surowy ten mnich stosował się do obyczaju owieczek swoich, ale ledwo co z obfitéj strawy ukusił, trzymając się przepisu Apostoła.**) Wszakże przedtém i prosto wychodząc ze soboru, poszedł z hołdem do starego Gedeona. Wiedział dobrze, że nie mógł być uprzejmie przyjętym, jako bez niego na pomocnika mu wyznaczony i tak hucznie wprowadzony, wszakże w krótkiej téj rozmowie oświadczył, że mu będzie synem. I dotrzymał obietnicy. Żyjąc i pracując jak zwykły kapłan, tak starca cierpliwością, chętnemi usługami wszelkiego rodzaju sobie

*) Raz biedna jedna kobieta 50 dukatów otrzymała.
**) Tim. III.

zjednał, że naprzód pozwolił mu rządzić podług upodobania, a rychło (w ciągu tegoż r. 1618) zaniemógłszy na śmierć, przed nim się wyspowiadał, i opatrzony świetemi Sakramentami, na ręku Józafata po katolicku skonał. Tak Józafat został rzeczywistym arcybiskupem całéj Białéj Rusi, a pobożność synowską zmarłemu pokazał, sprawując mu pogrzeb jak najuroczystszy.

Reszta życia świętego biskupa rozpada się na dwie równe prawie części. W pierwszych trzech latach, choć z trudem wciąż zdobywał, szedł naprzód, i pojąć trudno, jak mógł tyle w tak krótkim czasie dokazać; w drugiéj od wyświęcenia przez Teofana Melecego Smotryckiego na pseudo-arcybiskupa Połockiego, broni się już tylko, podtrzymuje, aż bunt ojcobójczy Witebszczan życia go pozbawił.

Za łaską Bożą przedstawimy treściwie oba te okresy. —

A naprzód, pamiętając na polecenie Apostołów, aby biskup dawał z siebie dobry przykład wszystkim,*) a mianowicie domem swoim rządzić umiał,**) zaczął od urządzenia dworu swego. Nie chciał zrazić obyczaju krajowego lubiącego wystawę, ile że biskup wschodni potrzebuje licznéj assystencyi i śpiewaków do sprawiania świętéj ofiary, przeto świecką służbę oddał pod opiekę kapelana, aby nie próżnowała, albo w domu jakim rzemiosłem zajmować się jéj kazał, albo do miasta na pracę i naukę posyłał, klerykom zaś polecił chodzić na teologią do kollegium Jezuitów, a przymawiającym mu, że tak łacinnikom się poddaje, odpowiadał: „Czy źle pożyczyć ognia u jakiegokolwiek sąsiada, gdy w nas zagaśnie?“ A gdy nie śmieli mu tego naganić, „więc nie źle, dodawał, szukać nauki w tych, którzy ją mają.“ Dobry Boże! bratają się z żydami i heretyki, a mają za złe bratanie się z światłymi kapłanami, z którymi wspólna mi wiara i gorliwość o dusz zbawienie, choć obrządek nasz różny. Wypędzając tak próżniactwo i nieuctwo ze swego dworu, a zaprowadzając karność i nabożeństwo, uczynił go przedmiotem zbudowania nawet dla niechętnych.

Następnie zlecił zarząd doczesny dobrami zaufanym świeckim, polecając najłagodniejsze obchodzenie się i wyrozumiałość względem poddanych, a sam chcąc się zajmować dobrem tych dusz, którzy, mówił, w pocie czoła pracują na nasze utrzymanie. Nigdy też przedtém tak chętnie nie uiszczali się wieśniacy jak teraz i dochody mensy biskupiéj rychło się pomnożyły.

Sam odał się całkiem obowiązkom swoim pasterskim, żyjąc zawsze jak mnich. Nie poprzestał nocnych swoich pokutniczych wypraw. Śledzili go dwaj młodzi jego dworzanie, widzieli go modlącego się przed obrazem Matki Boskiéj, a oto dwa promienie wypadają z niego ku świętemu i podniesionego od ziemi otaczają światłością. Drugi raz przez szpary ode drzwi widzieli, jak się modlił przed obrazem Jezusa i Maryji, a potém jął się ostro biczować. I znowu takie blaski nadprzyrodzone osłoniły dziewicze jego ciało, iż znieść téj światłości nie zdołali. Zrana po ciemku jeszcze szedł do soboru, sam dzwonił, sam drzwi otwierał, sam uczestniczył w psalmodyi. Kazał przy wszelkiéj sposobności, a choć często dotykać musiał tychże samych punktów spornych, z takim wdziękiem i namaszczeniem to czynił, iż nigdy się nie przykrzył. Poświadcza to Dziatelewicz, zajadły schizmatyk przez kazania jego nawrócony. Świadczy Michał Tyszkiewicz, uczeń jego i przyjaciel, iż ile razy kazał w soborze św. Zofiji, lud się pomieścić nie mógł. Raz po długiéj mowie ozwał się: *„Dziatki, nie chcę już was dłużéj wytrzymywać!“* a lud wołał: *„Mów, ojcze, mów choćby do wieczora!“*

(C. d. n.)

*) Petri V. 3. Tim. II. 7.
**) Tim. III. 4.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** 23go grudnia.

Już musieliście odebrać allokucyją, którą Ojciec św. miał na konsystorzu z dnia 20 b. m. Przepiękna ta mowa godnym jest zakończeniem niniejszego roku, w którym ciężkie na Kościół św. były spadły próby, ale które zakończone zostały prawdziwym jego tryjumfem. Dla tego też allokucyja ta cała jest od początku do końca jakby dziękczynieniem. Dziękczynieniem Bogu naprzód, a potym wszystkim ludziom dobréj woli, którzy w straszliwych Kościoła przejściach ostali się przy jego św. naczelniku i bronili go bądź piórem, bądź słowem, bądź mieczem, bądź w końcu zachowaniem się takowym, jakiego Bóg wymagał od nich. Dyplomacyja nazwała wielce politycznemi pochwały, które Ojciec św. wygłosił dla swojich ludności i dla Rzymu w szczególności. My je nazwiemy sprawiedliwością hojnie wymierzoną, bo zaprawdę, kto miał szczęście znalezienia się tutaj w strasznym a błogim zeszłym październiku, ten nie tylko może, ale powinien zaświadczyć budującemu zachowaniu się ludu rzymskiego. Wszystkie społeczeństwa warstwy, jako powiada Papież, złożyły mu jak najbardziéj czułe i poważne dowody wierności, a Bogu oznaki wiary w jego opiekę i miłosierdzie. Przecież wtedy mogły się buntować te ludy wszystkie, mogły się łączyć z wrogiem, mogły z nim bluźnić i świętokradztw się dopuszczać, gdy przeciwnie pomagały swemu Ojcu i królowi i napełniały kościoły, z których się wznosiły modlitwy do królów i ludów wszechmocnego króla. Z przyjemnością też wszyscy w allokucyji czytali uznanie zasług narodu francuzkiego, którego święty a wytrwały zapał bez wątpienia zmusił Napoleona do przemiany sztandaru polityki swojéj.

Bądź co bądź, Francyja zawsze jest piérwszym chrześcijaństwa narodem, rzeczywistą pierworodną córą Kościoła Chrystusowego. Ileż to od lat kilkudziesięciu postępowcy szkalowały szlachtę francuzką, twierdząc, że się stała do niczego, z powodu że się z bezbożnemi lub nieprawowitemi rządami nad nią panującemi łączyć nie chciała.

Mówiono, że ta rycerska szlachta umarła, że choćby dnie jéj panowania powróciły, żaden z jéj synów żołnierzem być nie potrafi, a tymczasem z jakichże to ludzi zwycięzkie wojska Papiezkie się składają? Jeśli nie we większości przynajmniéj z téj francuzkiéj szlachty, która zachowała ojców cnoty w swym duchu, właśnie, bo się z nowożytnością połączyć nie chciała, bo nie uczestniczyła w zbrodniczych sojuszach z postępowcami bo wiarę ojców chowała, wiarę niebieską i wiarę ziemską: niebieską, bo wierną pozostała Kościołowi, a ziemską bo zachowała ojców społeczeńskie i polityczne zasady i klęczała niby martwa na Ojców swych grobach, modląc się ciągle i wyczekując dnia czynu, który ją minąć nie mógł. A nie spiskowała ta szlachta, jedno modliła się i czuwała. Dla tego też postępowcy ją szkalowali, dla tego za umarłą ją ogłaszali. I dzień jéj nadszedł i chwała znów olśniła jéj skronie. Dawnych krucyjat jéj już dosyć nie było, wznieciła sobie nowe. Bo niech bezbożni lub głupcy co chcą mówią, obrona papieztwa za dni naszych jest krucyjatą prawdziwą i pewno od pierwszych wyższą. Tak bezwątpienia, bo ta krucyjata nowa uczestniczy we

wszystkich cnotach poprzednich, błyszczy wiarą, słynie wszelkiego rodzaju poświęceniem, a nie ulega słabościom, które rozbiły owoc krucyjat dawnych. Ci krzyżacy teraźniejsi, to nie tylko są żołnierze świętéj ideji, Bożéj zasady, ale to są (mówim o większości) rzeczywiści słudzy Boży. Kto patrzy na tych papiezkich żołnierzy, ten świętą sprawiedliwość oddać musi, czy to ich widzi po kościołach, czy pod bronią. Wszędzie są takimi, że nie tylko nic sprawie swojéj nie uwłaczają, ale by ją podnieśli, gdyby to możliwym było. Niestety, świat nie dość nad tym objawem się zastanawia, bo fałszem wciąż omamiany, bo materyjalności zbyt oddany, ale sumiennemu i poważnemu badaczowi, uwagi te same z siebie się podsuwają. Z tego to punktu wyjścia allokucyja z dnia 20 b. m. będzie ważnym na zawsze dokumentem dla dziejopisarzy. —

Dzięki Bogu, zdrowie Ojca św. doskonale się utrzymuje, pomimo niezwykle ostréj zimy, którą tu tego roku cierpimy i która niebezpieczną dla osób podeszłego wieku się okazuje. Kardynał *Ugolini*, o którego chorobie niebezpiecznéj donieśliśmy wam w zeszłym liście, umarł dnia 20 t. m. w 85 roku życia swego. Oddawna był on kardynałem dziekanem kardynałów Dyjakonów i dla tego tytułem jego była św. Maria in Via lata. Powszechnie jest on w Rzymie żałowany, bo niezmiernie był lubiony i drogi tylu pokoleniom, które go znały i ceniły. Na konsystorzu 20 b. m. Ojciec św. żadnych kardynałów nowych nie stworzył, jedno kilku Arcybiskupów i Biskupów prekonizował, lub z jednéj na drugą Stolicę przeniósł. Wśród nich ze szczęściem dojrzeliśmy nazwisko znakomitego i wielce drogiego ks. biskupa Dechemps, przeniesionego z Namur na arcystolicę mechlińską. Jednogłośnie wszyscy w Rzymie powiadają, iż wymowny i zasłużony ten pasterz rychło purpurę otrzyma. Nic by w tym dziwnego nie było, bo zasługi, rozum, nauka, serce, bo w końcu mądrości chrześcijańskiéj w każdym zdarzeniu tego człowieka zachowanie się, które go odznaczają, sprawiły, iż jest drogi Ojcu św., drogi ludowi belgijskiemu, i drogi nawet jeśli nie dosyć przykładnemu rządowi Belgiji, to w każdym razie całéj rodzinie króla Jegomości, którego jako też jego brata i siostry był przez lat wiele nauczycielem religiji.

Jeśli was dochodzą niezliczone i niekończące się nigdy mowy izb florenckich, to pewno, jak my tutaj, zadajecie sobie pytanie, czy są one bardziéj bezbożne i zuchwałe, czy niedorzeczne i śmieszne? Pan Ratazzi gani ministeryjum obecne, że uległo Francyji i nie poszło z garybaldczykami do Rzymu, to w jednéj części swych przemówień. W drugiéj znów, jakby téj nagany nie był wyrzekł, haniebnie i bezczelnie twierdzi, że przeszkadzał zbrojeniu się tych band zbójeckich. A pan Menabrea niegdyś zachowawca i katolik, niema dosyć odwagi by wyrzec z błota, w którym ugrzązł, słowa prawdy, i zabezpiecza prawa Włoch do Rzymu, które jakby komik na scenie jakiego prowincyjonalnego miasta, porównywa do praw, które Francyji służą do Paryża. Upadek duchowy p. Menabrea może służyć za przykład wszystkim tym słabym umysłom, które sądzą, że można igrać śmieciem i błotem bez zwalania sobie palców i dłoni. Niegdyś katolik i zachowawca, nawet odważny, dziś nie jest niczym, bo rewolucyja nim gardzi, a chrześcijanie, którzy gardzić nie umieją, litują się nad nim, ale stronić od niego muszą. Został też sam, jak krzyż na rozstajnéj drodze, bez podpory i pomocy żadnéj, bez ludzi i bez Boga. On Sabaudczyk niegdyś zacięty, chwali się, że się narodowości swéj i ojczyzny wyrzekł, dla jedności włoskiéj, ale zaprawdę czyż jedność liczyć może na człowieka, który tytuł do zaszczytu upatruje sobie w tym, że się wyrzekł ojczyzny! Jeśli wyrzekł się ojczyzny prawdziwéj, toć jeszcze łacniéj w danym razie, gotów się wyrzec ojczyzny przybranéj. I zatwierdziwszy owe prawa do Rzymu, śmie znów ręczyć, że na Rzym napadać nie będzie. Boże mój, co to za chaos! mieć ojczyznę i wyrzec się jéj! mieć prawa i zaniechać one, ale to się zwać nie może ani wiarą, ani sumieniem, ani godziwością, ani nawet prostą uczciwością ludzką. Jednak na takichto ludziach państwo włoskie spoczywa. Jeden z posłów pewien p. Fambri, zdaje się człowiek przynajmniéj jasnowidzący, wyrzekł, że włoska jedność stała się włoskim śmieciskiem (immondezzajo.) Zajiste tak jest. Wszystkie świata brudy nagromadzili ci panowie na tę cudną bożą ziemię, i tę mieszaninę kałów nazywają jednością. Wojska nie mają, pieniędzy nie mają, uczciwości publicznéj im brak i w takim położeniu ich rząd, jakby z Donkiszotów złożony odgraża się Francyji. Gdyby komik jaki przedstawić chciał dzieje włoskiéj jedności na teatrze, toby prześcignął Moliera. Ale niestety, aktorami tu są ludzie żywi, chrześcijanie, a teatrem ziemie na chwałę bożą stworzone, więc zamiast śmiechu do ust, łzy do oczu przybywają. Obok tego wszystkiego kto żyw, ręczy, że nowe zastępy Garybaldczyków się tworzą i rozścielają się nad granicami kościelnego państwa. Aczkolwiek z bardzo poważnych źródeł wiadomość ta również przybywa, wiary jéj dać nie możemy. W każdym przynajmniéj razie nie możem przypuścić, żeby ci zbójcy mieli znów ochotę przejść przez jaką bitwę pod Monte Rotondo lub pod Mentana. Bicze otrzymane, za nadto są świeże jeszcze, a przytomność Francuzów w Civita Vechii, mogących na każde zawołanie przydyć w pomoc papiezkim znawom, nie doda ochoty tym zwycięzcom nie broniącéj się Sycyliji, lub bezbronnego i zdradzonego Neapolu. Przyszłość okaże, czy się mylimy w naszym tego faktu ocenieniu.

24 grudnia.

Wedle wiadomości otrzymanych z Florencyji, okropna burza wstrząsnęła izbę poselską włoskiego państwa. Pan Gualterio pojawił się na mownicy ze straszliwemi w ręku dowodami przeciw p. Ratazzemu, wedle których ten były minister wyraźnie (o czym nigdyśmy nie wątpili) uczestniczył w napaści Garybaldczyków na ziemie kościelne. Lewica, któréj dziś on jest bożkiem, nie chciała dopuścić czytania owych dokumentów. Głosowanie jednak obróciło się przeciw żądaniom gwałtownéj lewicy i Pan Gualterio z tryjumfem czytał następujące depesze Pierwsza wysłana przez p. Ratazzego do nadgranicznego Prefekta powiada: „*Ścigaj Garybaldego, ale go nie doścignij. Spal depeszę.*“ Druga depesza jest tegoż Prefekta odpowiedź na powyższą depeszę p. Ratazzego brzmiąca jak następuje: „*Od dwóch tygodni przysyłacie mi niezmierne liczby ochotników, a teraz nakazujecie, bym ich pochodowi się opierał.*“ Zarówno p. Gualterio dał poznać pisma świadczące, że z Genewy wysyłano dla Garybaldczyków, a pod adresem ministeryjum p. Ratazzego obuwie, odzież itd., które ministeryjum przyjmowało. Takto *quidquid latet apparebit, nil indultum remanabit.*“ Zmysł jednak uczciwości i godności tak prywatnéj jak publicznéj, do tyla wygasł w duszach i umysłach włoskich wielkorządców, że p. Ratazzi ani się wstydzi tych zbrodni, owszem w obec lewicy wyzyskuje one, by mógł za jéj pomocą odzyskać utraconą władzę. Pewien dyplomata francuzki, który znajdował się we Florencyji w zeszłym październiku, powiadał nam z oburzeniem, że gdy przyszła była do Florencyji wiadomości o wysadzonych w Rzymie w powietrze koszarach Sarristori, świat urzędowy zamiast się cofać przed odpowiedzialnością tak haniebnego czynu, przeciwnie, potakiwał onemu i mianował go nazwą broni i środków naturalnych walczenia wojennego. Tenże sam mąż stanu dodawał „przecież w czasach rewolucyjnych, i u nas we Francyji, i wszędzie, okropności się działy, ale sami autorowie zbrodni wstydzili się występków swojich!“ Widocznie więc wszelkie uczucie ludzkości wygasło w tych ludziach, którzy się zaprzedali szatanowi kosmopolitycznéj rewolucuji, i dźwigają najhaniebniejsze jego duchowe kajdany. — Zaprawdę jeśli to państwo włoskie potrwa jeszcze lat pare, nikt przewidzieć nie może, do jakiego poniżenia stopnia ludzkość w nim spadnie. — Wczoraj minister broni jenerał Kancler odbył prze-

gląd całéj załogi rzymskiéj na placu św. Piotra, w celu rozdania medalów wszystkim wojskowym, którzy udział mieli w ostatnich wypadkach wojennych. Oprócz tego medalu naumyślnie i świeżo przez Ojca św. ustanowionego, a który rozdanym został i wojskowym francuzkim, którzy się bili pod Mentana i Monte Rotondo, minister broni rozdał wiele orderów tym co się szczególniejszym sposobem odznaczyli w boju. Tymi dniami pułkownik zuawów p. Allet, ogłosił rozkaz dzienny do swoich podwładnych przepięknéj treści, dla oznajmienia im najwyższego zadowolenia i uznania ich zasług przez Ojca św. Rozkaz ten dzienny ma zarówno swą wartość dziejową, bo jest téż wyszczególnieniem i opisem zarazem najznakomitszch wojennych czynów zuawów kościelnych. Dziś przed południem nadesła wiadomość o upadku ministeryjum florenckiego, którą zapewne wśród swych depesz dzienniki rzymskie wieczorne podadzą. Upadek ten nastąpił w skutek głosowania nieufności w sprawie rzymskiéj, które pod wpływem lewicy się odbyło. Pogłoski niepewne i różne krążą względem przyszłego ministeryjum. Cialdini, Durando i nawet Ratazzi zostali do rezydencyji króla powołani, i długą z nim odbywali konferencyję. Z tego powodu sądzą, że oni do ministeryjum nowego wejść mogą. Ze wszystkich jednak przypuszczeń, aczkolwiek najbezrozumniejsze, to zdaje się najbardziéj jest prawdopodobne, że Menabrea otrzyma polecenie utworzenia innego pod sobą ministeryjum. Strach Francyji, dotąd groźnie występującéj, a wielce we Florencyji rozpowszechniony, potwierdza wielu w tym przekonaniu. Dodają nawet, że ulegając Napoleonowi nowe ministeryjum rozwiąże izbę, ale choćby do tego przyszło, żadnéj z tego czynu rozsądnie przynajmniéj wielkorządzcy włoscy rokować sobie nadzieji nie mogą, bo wyborcy są w rękach sekt masońskich, i nowe wybory mogłyby gorszemi dla monarchiji wypaść. Ruch ku Rzeczypospolitéj coraz większy we Włoszech, grozi straszliwie monarchiji Sabaudzkiéj. Listy poufne ale od dyplomatów francuzkich z Paryża wczoraj tu przyszłe, opowiadają jak okropnie Napoleon jest zakłopotany położeniem Włoch. Znajduje się między młotem i kowadłem oczywiście. Téż sierdzi się i na młot i na kowadło. Darować nie może ciału prawodawczemu, że go zmusiło do wystąpienia tak stanowczego przeciw Włochom, na których się znowu gniewa, że wyzywającą swą postawą obrażają honor Francyji. Sercem skłania się ku Włochom, sercem i strachem sekt, których będąc członkiem i sługą zna ich okrutność i gotowość spełnienia jakiéj niebądź zbrodni. Z drugiéj strony obawa Ciała prawodawczego, obawa stronnictwa Orleanów, na którego czele znajduje się p. Thiers, trzyma go dotąd na stanowisku zachowawczym. Pewien minister pełnomocny francuzki bawiący w Paryżu na urlopie, opisując te kłopoty swego pana, kończy swój list tymi słowy: „Cierpi cesarz ogromnie, bo zwykł konspirować przeciw jednéj stronie „tylko, a tu zmuszonym jest konspirować przeciw obu, bo do „żadnéj szczerze przyłączyć się nie śmie. Jeśli całki z tego „podwójnego sprzysiężenia wyjdzie o sile swéj nadewszystko „konspiracyjnéj przyrody, dopiero powiem, że gwiazda szczęścia świeci rzeczywiście nad tym człowiekiem.“

Dzięki Bogu, coraz więcéj młodych Polaków przybywa do wojska kościelnego, świadczy to za polepszającym się duchem w biednéj ojczyznie naszéj tyle kuszonéj, ile udręczanéj. Zuaw hrabia Romer z Galicyi, który od lat kilku służy w szeregach zuawów, za waleczność w ostatniéj kampaniji został zaszczycony stopniem oficera. W tak mało licznym wojsku, jakim jest rzymskie, nie mały to postęp i żadne tu protekcyje nie służą, świadkami tego są najwięksi panowie Francyji, Niemiec, Angliji, Hiszpaniji, słowem Europy całéj, którzy służą jako prości żołnierze. Świadkami tego są szczególniéj liczni oficerowie wojsk rzymskich, którzy po rozbitéj pod Castelfidardo byli wyszli ze służby, i zastawszy w zeszłym październiku zapełnione szeregi, wstąpili w rzędy prostych żołnierzy, bez upominania się o już poprzednio bohatersko i męczeńsko (bo w Castelfidardo) zdobyte szlify oficerskie. Tymi ostatniemi dniami wielki i smutny dla wszystkich odbył się pogrzeb tutaj starego księcia *De Lhuynes*, jednego z najdawniejszych francuzkich panów i z najzamożniejszych zarazem, bo majątek jego przynosi półtora milijona franków rocznego dochodu czystego. Zacny nieboszczyk na odgłos październikowych wypadków, pomimo, że lat 80 i kilka liczył przyleciał do Rzymu, gdzie jego krewny i spadkobierca ks. *De Chevreuse* służył już od roku w zuawach, i nie mogąc już broni udźwigać, towarzyszył wojskom w ich pochodach, jakby siostrą był miłosierdzia, jedynie w celu służenia rannym katolicyzmu bohatérom. W nagrodę za cnotliwe życie Bóg mu dał łaskę śmierci przepięknéj, gdyż zmarły starzec właśnie pod Mentana zrzuciwszy ze siebie płaszcz swój, by nim okrył rannego nawet mu nieznanego, przeziębił się i powróciwszy do Rzymu, musiał się położyć, odkąd téż nie powstał z łoża. Dobrze jest, żeby świat znał przykłady takiéj cnoty, żeby wiedział czym są francuzcy panowie, czym jest Francyja katolicka, Francyja biskupów, Francyja francuzkiego duchowieństwa, okupująca nietylko modlitwą i domowemi cnoty, ale nawet bohaterstwem chrześcijańskiego męczeństwa szały i zbrodnie téj francuzkiéj mniejszości, która się zowie Francyją *Siècla*, *Opinion Nationale*, *dzienników* półurzędowych francuzkich; księcia Napoleona i Spółki od niego zależnéj, lub nawet téj, która jemu panuje.

---

* Z Prowincyji.

(Dokończenie.)

Co do tych dawniéj przez siebie wypowiedzianych poglądów korespondent wiele nam o sobie przyznaje: że nie ma wcale słuszności ze stanowiska dogmatów religijnych, i że to sam nawet musi przyznać. Mimo to wydaje mu się, że może mieć najzupełniejszą słuszność ze stanowiska politycznego.

Przeciw takim ogólnym wierutnie błędnym zasadom najwięcéj bić trzeba, bo najwięcéj bałamucą sumienia.

Cóż korespondent twierdzi? Oto, że o jednéj rzeczy mogą być dwie prawdy, a to wedle stanowiska, które się zajmuje. Czyż na seryjo twierdzi, iż dwa orzeczenia o rzeczy zarówno mogą być prawdziwe? Pytamy się, bo to na absurdum zakrawa, na niedorzeczność choć niezwyczajną, bo filozofów, Heglistów. Frazes o rozmajitych stanowiskach i stąd pochodzącéj rożności sądów, prawdy zawsze względnéj, niczego nie dowodzi. Jedno bo tylko oczywiście stanowisko może być prawdziwe. Malarz z pewnego stanowiska widzi rozlegający się przed nim widok, i z takim oświetleniem na płótno go przenosi: kto chce widzieć w całéj prawdzie przedstawiony pędzlem krajobraz, musi koniecznie do obrazu to samo stanowisko zająć, co artysta względem widoku w naturze.

Otoż w świecie historyji takim artystą wzorującym żywe obrazy jest Bóg. Idea Boża łamiąca się z rzuconą w świat przez czarta myślą w rozmajitych fazach ich walki ze sobą, to pomysł kompozycyji wielkiéj bożéj: żywe na tle społecznym obrazy wzorują się działaniem mężów wiekowych i narodów całych pracą; ale każdy jasny promień i każdy cień w obrazie układa się nie sam przez się, ani przez rozmysł ludzki, lecz ręką Boga, który i złe w dobre obrócić umie, który i cienie ułoży zawsze tak na uwydatnienie jasności, że wyjdzie stąd cudny obraz chwały Bożéj. Bóg jest dziejów ludzkich choć nie jedynym twórcą, to głównym sprawcą, co ład i harmoniją zaprowadza w rozdźwięk niesfornych, walczących żywiołów i potęg dziejowych, żeby ze wszystkiego rosła i wzmagała się chwała Boża.

Bóg jest twórcą żywych dziejowych obrazów: kto więc w obec nich stanowisko jedynie stósowne chce zająć, niechaj nie inne obiera, jak boże, jak wyświadczone dowodnie za boże. A tym jest? Objawienie chrystusowe.

Więc każdy inny pogląd na politykę, okrom chrześcijańskiego, jest wprost błędny, że niezbożny.

Kto tedy politykę, jak korespondent, usuwa od religiji, żeby nie biły ku niéj promienia światła bożego z dogmatów Kościoła: w ciemności ją pogańskie cofa, i pogańskich téż tylko czynów społecznych z pogańskiéj doktryny takiéj spodziewać się będzie można. Lecz stanowisko jego błędne, wierutnie błędne, że mając światło, którego świat aż do czasów Chrystusa napróżno wyglądał z tęsknotą, odrzuca i wybiera raczéj ciemności dawne.

Od dogmatów niezależną ma być polityka. Więc oczywista tak od spekulatywnych, jak moralnych, bo te ściśle ze sobą złączone.

Jeżelić obojętna dla polityki, czy Bóg jest osobowym Duchem, jakim się na górze Sinaj objawił całemu ludowi żydowskiemu, czy téż panteuszem, wszechbóztwem pogańskim; jeżelić obojętna, czy Pan Jezus jest Synem Boga żywego, czy mędrcem, jak Sokrates, a przytym uwodzicielem ludu, czy nareszcie mystycznym Chrystusem Strausowym: to upada przez to samo w życiu polycznym prosta zasada moralności: Nie kradnij; i nam się nie skarżyć, żeśmy padli ofiarą gwałtu politycznego. Upada zakon „Nie kradnij“: bo nawet w życiu prywatnym nie ma sankcyji Boga, jeżeli niewiedzieć, czy Bóg jest osobowy i czy dał go kiedy, nie ma sankcyji, gdyż u Panteusza zarówno złe jak dobre uprawione; bo tym mniéj można o udoskonaleniu zakonu tego myśleć, żeby moralności zasady przeniknęły nie jeno życia prywatnego, lecz i politycznego stósunki; jeżeli nie było bozkiego zbawiciela, który to zakon przyszedł nie znieść, lecz udoskonalić.

Dosyć, sądzimy, przytoczyliśmy wywodów na obalenie twierdzenia korespondenta, że ze stanowiska dogmatów ma istotnie niesłuszność, a mimo to największą słuszność ze stanowiska politycznego.

Zapewne on ani przeczuwał, jak straszne, machijawe liczne zasady w tym zdaniu głosi.

Bo czy to nie Machijawela zasada, że religija ma być rzeczą prywatną sumień, a odjęte jéj ma być prawo wpływania na czyny społeczne, polityczne; że państwo, polityka ma być bożyszczem, Molochem, któremu na cześć, i uczciwość, i sumienie i przekonanie swe religijne na pastwę ma rzucić obywatel? A t wszystko zawarte w zdaniu korespondenta.

Korespondent występuje z maxymą pogańską, strupieszałą Machijawelizmu, że polityka powinna być bezreligijną, bez Boga, i t. p. w obec narodu, któremu od takiéj polityki antichrystusowéj zagłada grozi, a którego to jedyną jeszcze nadzieją, że Bóg ostatecznie jest Panem i polityki, i Królem królów i narodów.

Korespondent pisze jeszcze: „czy rząd papiezki poczyni wymagane od niego ustępstwa, czy mimo wszelkich nalegań zkądinąd *pójdzie za radą Tygodnika* i zatrzyma *Syllabus* jako direktiwę dla swojich urządzeń politycznych, tego przesądzać nie mogę.“

Tygodnik kat. nie przypisuje sobie, żeby mógł radą wpływać na Ojca św. jego zadanie nie tak daleko sięga, ogranicza się na prostowaniu krzywych pojęć, szerzonych u nas wytrwale, i na wyrabianiu opiniji katolickiéj we własnym narodzie.

Nie za radą *Tygodnika* pójdzie Ojciec św. choć z pewnością zatrzyma *Syllabus* jako direktiwę dla swojich urządzeń politycznych.

Jakożby nie miał zatrzymać, kiedy w nim podał dla świata całego wyroki potępiające to z nowożytnych ideji, co wprost błędne, co wręcz zgubą zagraża religiji i społeczności?

Korespondent zdaje się przypuszczać, że jakaś wedle jego uważania reakcyjna partyja wpłynęła na Ojca św. iż średniowieczne, obskuranckie, reakcyjne poglądy ogłosił za wyroki religijne; że jednak za czasem spostrzeże się, jako *Syllabusem i Encyklikami* swymi kopie przepaść pomiędzy sobą i Kościołem, a nowożytnymi ideami, wstecznego programu odstąpi, cofnie się przed falangą liberalizmu. Sangwiniczne nadzieje! *Syllabus* dziś jest i będzie zawsze wyrokiem nieodwołalnym Kościoła i religiji na prądy naszych czasów, a raczéj na te męty, co ze sobą bystre wody niosą.

Jeszcze jédno zdanie korespondenta: *Tygodnik* najsurowiéj zgromił mnie za to, iż napisałem, że rząd papiezki jest nieliberalny. I téj tezy nie będę bronił, bo byłaby to praca daremna, jak skoro w kwestyji urządzeń polityczno-społecznych jeden z nas opiera się na *Syllabusie*, a drugi uznaje i pochwala bezustanny postęp pracy ducha ludzkiego.

Pomijamy lekki odcień ironiji, że *Tygodnik* miał zgromić korespondenta; i tę niedokładność, że korespondent miał nazwać rząd papiezki nieliberalnym, kiedy istotnie nazwał go politycznym despotyzmem. Zwrócimy mu uwagę, że niepotrzebny byłby jego trud, żeby miał dowodzić, czego nikt nie przeczy, jako rząd papiezki nie jest liberalny, oczywista w znaczeniu, jakie dziś ma to słowo istototnie. Rząd papiezki może swwbody szerokie dawać, ale nie może się nigdy stać libertyńskim, nigdy przyjąć nie może doktryny nowoczesnéj o wszechwładztwie ludu, że lud miasto Boga jest i majestatu prawa i władzy żródłem jedynym.

Mógł korespondent nie bronić swéj tezy, zmuszać go téż nikt nie myśli. Ale tak sobie rzecz ułatwić, żeby powiedzieć: po cóż wiele gadać, kiedym ja miłośnik postępu i pracy ducha ludzkiego, a mój przeciwnik (co jeszcze byłoby zresztą mniejsza), a Ojciec św. (to gorsza) autor *Syllabusa* jest wróg postępu, zacofany o całe wieki i chwytający za koła rydwanu ludzkości, żeby go w biegu wstrzymać: to już niegodnie!

Nie chcielibyśmy rozmyślnie ubliżyć korespondentowi, ale postawić mu musim jednak koniecznie pytanie: czy ma jasne zrozumienie wyrazów, którymi szermuje?

To jest największe nieszczęście u nas, że nikt nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia haseł i godeł i sztandarów, pod którymi stawa; że tak wielu potępia coś, że wielu innych toż potępia, wielbi znów coś, że to inni wielbią: temu to przypisać ten straszny zamęt pojęć, obałamucenia, iż najzaczniejsze nieraz dusze z żalem widzimy wo wrażym Kościołowi obozie, a nie pod chorągwią, którą nam Ojciec św. wysoko wynosić radzi, nie pod chorągwią tradycyji katolickiéj Ojców naszych.

W tym widzę najstraszliwszą kaźń bożą na nas, prorokowaną przez Izajasza. „Na czymże was mam więcéj karać, którzy przyczyniacie przestępstwa? każda głowa chora, a każde serce żałosne.“ Bo czyjeż serce u nas nie żałosne? a jak wiele, wiele głów chorych, obałamuconych przez teoryje wprost narodowi zgubne!

Wiele frazesów nagadał już zapewne korespondent liberalnych, wiele razy szarpał syllabus. Ale czy korespondent czytał ten Syllabus? czy wie, co zawiera? Co w nim przeciwnego prawym pojęciom wolności i postępu? co za zdania w nim zasługują na ten stygmat hańby, że dość powiedzieć o kim, że się trzyma Syllabusu, żeby go jako wroga postępu i pracy ducha ludzkiego nacechować? A czym liberalizm? jakie jego ostateczne dążności? jakież to rządy liberalne? w czym i w jakiéj mierze rządy mają sie stać liberalnymi?

Prosimy na to o odpowiedź szczerą a jasną. Bałamucić i siebie i naród nie wolno pod ciężką odpowiedzialnością i przed Bogiem i sądem potomności.

Ludzie czasami potępiają to, czego nie znają zgoła, a wielbią, czego takoż nie znają: nie przypuszczamy tego o korespondencie, ale dana mu sposobność oświecenia opiniji wielu o istotnym dla ludzkości znaczeniu liberalizmu i *Syllabusu i encyklik* papiezkich.

Dyskusyją w tym względzie poważną chętnie podejmiemy, nie gniewając się wcale o gorętsze słowo, byle rzecz sama by-

ła rozświecana, rozbierana. Chętnie podejmiemy, bo choćbyśmy też nadziei mieć nie mogli przekonania korespondenta, sami się czegoś nauczyć możemy, a z pewnością skorzysta publiczność z polemiki, byle poważnéj, nieosobistéj. Chętnie podejmiemy: bo spodziewamy się polemiki istotnie poważnéj po korespondencie, który pewną powściągliwość okazuje.

Dyskutujmy rzecz samą sumiennie, rzetelnie: bo z tego tylko pożytek.

Wiadomości potoczne.

— Ksiądz Alexander Jełowicki. Misyjonarz apostolski i Przełożony Misyji Polskiéj w Paryżu pod dniem 22 grudnia r. z. wydał „Wezwanie do Polaków, będących w Paryżu, na Trzydniowe nabożeństwo, nakazane całemu katolickiemu światu Encykliką Piusa IX. Papieża, daną w Rzymie d. 17 października 1867 r." — Wezwanie to podajemy, jak następuje:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Najmilsi Bracia!

Wzywając was na uroczyste trzydniowe nabożeństwo, nakazane przez najmiłościwiéj nam panującego Namiestnika Chrystusowego, za potrzeby Kościoła, zwłaszcza we Włoszech i w Polsce, zwracam przedewszystkiem uwagę waszę, na miłość gorącą, z jaką Pius IX., utrapioną Polskę przytulił do serca, wołając za nią do Pana na Niebie, którego miejsce na ziemi nam trzyma. I do modlitwy za nami budzi cały Kościół. I jeszcze raz nowy, sklepienia Niebios zabrzmią i napełnią się pieśnią i wonią modlitwy za Polską. Powtarzam: za Polską. Wszyscy Patryjarchowie, Prymasowie, Arcybiskupi i Biskupi, wszystkie duchowieństwo świeckie i zakonne, wszystkie dziewice i wdowy Bogu poślubione, wszystkie dusze pobożne po wszystkich narodach i we wszystkich częściach świata, modlitwy, pokuty i zasługi swoje, według myśli Piusa IX., Bogu za Polskę już ofiarują, i jeszcze ofiarować będą. I połączą się z niemi, w modlitwie za nami, Święci i Aniołowie Pańscy, a szczególniéj Patronowie nasi, i ci Aniołowie, którym zwierzona jest straż nad narodem naszym; a cóż dopiero Królowa wszystkich Świętych i Aniołów, Matka Miłosierdzia a nasza Królowa! I na głos Piusa IX., skłoni się ku nam, tą drogą, miłosierdzie Boże. Ale iżby je osiągnąć, trzeba nam po nie sięgnąć, z upokorzonych i skruszonych serc wznoszącą się, modlitwą też naszą.

Posłuchajmy, jak Pius IX., przed Niebem i ziemią, broni sprawy naszéj. — Oto słowa jego:

„... Tam (w cesarstwie Rossyjskiem i w królestwie Polskiem), Biskupi katoliccy, Kapłani i świeccy wierni, wyrzucani na wygnanie, wtrącani do więzienia, wszelkiemi sposobami ścigani, z majętności własnych wyzuwani, i najsroższemi karami obciążani są i gnieceni; tam Kościelne prawa i Kanony, zupełnie zdeptane. A na tym zgoła nie poprzestając, rząd rossyjski spełnia daléj przodków swych zamiary, i dyscyplinę kościelną wciąż gwałci, i związki jedności i społeczności z Nami, i z tą Świętą Stolicą, onym wiernym zupełnie przerywa, i na wszystko się waży, aby w tych państwach, Katolicką wiarę wykorzenić, a wier ych z łona Kościoła wyrwać, i do najzgubniejszéj schyzmy zapędzić..."

Do nas to, Bracia mili, do nas to należy, ażebyśmy już uczuli winy nasze, przez które do tak opłakanego stanu przywiedliśmy w narodzie naszym to dziedzictwo, to królestwo Boże, którem jest Kościół Święty, a z którego losem zespolone są od wieków wszystkie losy nasze. Do nas to należy, uznać winy nasze, i wyznać je przed Panem, ze skruchą serdeczną, a sakramentalną, z obrzydzeniem wszelkiego grzechu, z wyrzeczeniem się już pychy, matki wszystkich grzechów, od któréj, jak mówi Pismo, *wzięło początek wszystko zatracenie* (Tob. IV. 14). Pycha to, Bracia mili, opanowawszy wszystkie zmysły nasze, a pojęcia nasze pokrzywiwszy, przywiodła nas do tych wszystkich rozwiązłości, z powodu których naród nasz w coraz drobniejsze cząstki wciąż się rozsypuje, i niemal w proch się już obraca, którym każdy wicher igra. Obaczmyż się w jéj zdradach, i zabijmy już w sobie tę zabójczą pychę, prawdziwą pokorą. Albowiem *Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa* (Jak. IV. 6).

Gdybyśmy dziś, już nakoniec, prawdziwie pokornymi się stali, dziśby jeszcze Polska zmartwychwstała w duchu, i tuż zaraz w ciele. Na wielu miejscach Pisma Świętego, czytamy podobną obietnicę, daną ludowi Bożemu, która się nad nim wielekroć spełniła; a i w narodzie naszym już się ziściła raz, drugi i trzeci. A że wierny jest Pan zawsze w obietnicach swojich, że ramię wszechmocności jego nie jest ukrócone, a ręka miłosierdzia jego, w onym wołaniu za nami Piusa IX. ku nam się skłoniła — chwyćmyż się jéj oburącz, — a podźwignie nas.

Ale, ażeby nawrócenie się nasze do Boga, było mu przyjemnym, potrzeba by prawdziwym było. A będzie prawdziwym: gdy się stanie nie dla jakiejbądź rzeczy doczesnéj, lecz dla rzeczy wiecznéj, dla Boga samego, dla święcenia Imienia jego, dla osiągnięcia królestwa jego, i dla umiłowania nadewszystko świętéj woli jego. Wtedy dopiero, przy chlebie żywota wiecznego, którym jest sam Chrystus, będziem się mogli spodziewać chleba doczesnego, z własnéj niwy naszéj. Dziś przeto, kiedyśmy w głosie Piusa IX. usłyszeli głos samegoż Boga, nie zatwardzajmyż serc naszych, a zaprzestańmy sprzeciwiać się jemu, sprzeciwiając się, tym lub owym sposobem, już to prawu jego, już to Kościołowi i nauce jego. A wiarę, nadzieję i miłość naszę wznieśmy aż do téj wysokości, z jakiéj Pius IX., cały Kościół za nas, a nas za cały Kościół do modliwy wzywa w tych ognistych słowach:

„W tak wielkich przeto Naszych i Kościoła klęskach i utrapieniach, gdy nie masz innego, któryby za Nami walczył, jedno Pan Bóg nasz, raz i powtóre, Wielebni Bracia, najżarliwiéj zagrzewamy Was, ażebyście, dla szczególniejszego waszego do sprawy katolickiéj przywiązania i o nią starania, i dla doskonałéj ku Nam miłości, gorące modlitwy wasze z Naszemi połączyć chcieli, i wraz z całym Duchowieństwem waszym, i wiernym Ludem, bezprzestannie Boga prosili i błagali, iżby wspomniawszy na miłosierdzia swoje, które są od wieku, zagniewanie swoje od Nas odwrócić, a Kościół swój święty, i Nas, od tyla złego wyrwać, i tegoż Kościoła synów, Nam najmilszych, we wszystkich niemal krajach, a mianowicie we Włoszech, w cesarstwie Rossyjskiem i w Królestwie Polskiem, tylu sidłami uwikłanych, tylu klęskami utrapionych, wszechmocną potęgą swoją wspierać, bronić, i w katolickiéj wierze i w wyznawaniu jéj zbawiennéj nauki coraz stalszymi zachowywać, utwierdzać, wzmacniać, i wszystkie bezbożne nieprzyjaznych ludzi rady pogubić, a ichże samych z przepaści nieprawości na drogę zbawienia przywołać, i po ścieżkach przykazań swojich poprowadzić raczył.

I dla tego chcemy, ażeby w Dyjecezyjach waszych trzydniowe publiczne modły, według upodobania waszego, w przeciągu sześciu miesięcy, a w zamorskich Dyjecezyjach w przeciągu roku, były wyznaczone. A iżby wierni z tym większą żarliwością w tych publicznych modłach brali udział i Boga błagali, wszystkim i każdemu z wiernych Chrystusowych płci obojéj, którzy w onych trzech dniach tymże modłom towarzyszyć, i za obecne potrzeby Kościoła, według Naszéj myśli, pobożnie do Boga modlić się, Sakramentalną Spowiedzią oczyszczeni i świętą Komuniją posileni będą, zupełne wszystkich grzechów ich przebaczenie i odpuszczenie miłościwie w Panu nadajemy. Tym zaś wiernym, którzyby przynajmniéj z sercem skruszonem, w którymkolwiek ze wspomnionych dni, reszty

naznaczonych uczynków dopełnili, siedm lat i tyleż dni czterdziestek, z nałożonych im, lub zkądinąd w jaki bądź sposób należących się im pokut, w zwyczajnéj formie Kościoła odpuszczamy. Które to wszystkie i pojedyńcze Odpusty, grzechów przebaczenia, i od pokut zwolnienia, ażeby i duszom wiernych Chrystusowych, które w miłości z Bogiem złączone z tego świata zeszły, w sposób przekazu posłużyć téż mogły, w Panu dozwalamy.“

Spieszmyż, o Bracia mili! z onych łask korzystać. Przybądźcie wszyscy na to trzydniowe nabożeństwo, przez Piusa IX. tak ubogacone. Oby Bóg miłosierny, modlitwami całego Kościoła ubłagany, wysłuchał modłów Piusa IX.! Oby wszyscy nieprzyjaciele Kościoła, nawróciwszy się, stali się wiernymi synami i sługami jego! Oby pokój powszechny, na prawdzie i prawie Bożem oparty, uciszył już ziemię! Oby każdy u siebie, w poczciwéj pracy służąc Bogu i Ojczyźnie ziemskiéj, pobożnem i pełnem cnót życiem, wysługiwał i wysłużył sobie Ojczyznę Niebieską!

Z rozporządzenia Arcybiskupa Paryzkiego, pod którego pasterską laską obecnie jesteśmy, obraliśmy na wspomnione Nabożeństwo ostatnie trzy dni roku, już nas odbiegającego; ażebyśmy świątobliwie go zakończywszy, mogli z dobrą nadzieją, rok następny witać.

Nabożeństwo to, na które Was wszystkich, Bracia mili, całem sercem zapraszamy, odbędzie się dla Polaków będących w Paryżu, w dniach 29, 30 i 31 Grudnia r. b. to jest: w Niedzielę, Poniedziałek i Wtorek przyszłego tygodnia, w kościele Wniebowzięcia *(de l'Assomption)* o godzinie ósméj wieczorem *bez opóźnienia.*

Paryż, dnia 22 Grudnia 1867 roku.

Ks. ALEKSANDER JEŁOWICKI,
ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców,
Missyjonarz Apostolski i Przełożony Missyji polskiéj w Paryżu.

— Prześwietny Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu w ostatniéj *Kurrendzie* swojéj z dnia 28 grudnia r. z. gorąco poleca pismo nasze duchowieństwu parafijalnemu. Oto jak przemawia za *Tygodnikiem katolickim:*

W Kurrendzie IV. z r. 1864 l. 2645 z d. 28 grudnia polecaliśmy WW. Duchowieństwu czytanie i wspieranie katolickich czasopism jako to: Przeglądu Poznańskiego, Tygodnika katolickiego i Przeglądu katolickiego. Z tych pierwsze pismo przestało wychodzić z niemałą dla sprawy kościoła i umiejętności szkodą. Drugie dwa jeszcze wychodzą. Tygodnik katolicki w Poznaniu kończy już ósmy rok swego istnienia, i li tylko poświęceniu się i bezinteresowności redakcyji i korespondentów swojich zawdzięcza byt swój. Za tym pismem więc, które w duchu kościelnym gorliwie pracuje na polu dziennikarskiém, dzisiaj znowu przemawiamy wzywając Was WW. Bracia do liczniejszéj prenumeraty. Czujemy bowiem ogrom odpowiedzialności przed Bogiem i Kościołem patrząc na wielką liczbę dzienników, które — już nie powiemy w polityce — ale w sprawie Kościoła św. najniegodziwsze fałsze rozszérzają, najświętsze rzeczy poniewierają, błąd i zamęt do sumień wprowadzają. Jakkolwiek zaś dobrze jesteśmy przekonani o Waszéj prawowierności i nauce, jednak wiemy, że przez czytanie pism, które wojują przeciw sprawie Kościoła, wielu z Was przyswaja sobie ich sposób widzenia i sądzenia, że wielu w kwestyjach bieżących łatwo da się oszukać. Pragniemy zatym, aby nietylko pojedyńczy to pismo trzymali w celu oświecenia się i prostowania mylnych zdań u osób szukających prawdy i przyjmujących ją bez uprzedzenia, ale także, gdzieby środki niewystarczyły, życzymy sobie, aby po dekanatach kilka przynajmniéj egzemplarzy trzymano ze wspólnych składek. Roczniki przeczytane mogłyby wejść do biblijoteki dekanalnéj, albo przez losowanie stać się własnością którego do wspólnéj prenumeraty należącego. Przewielebni XX. Dziekani zechcą w téj myśli działać pomiędzy kondekanalném Duchowieństwem. A ponieważ redakcyja Tygodnika katolickiego za pomocą akcyji, radaby swą działalność pomnożyć i do tego wzywa wsparcia, więc i my w uznaniu gorliwości i pożyteczności tego czasopisma najchętniéj przemawiamy za nim i odezwę w tym celu ogłoszoną WW Duchowieństwu udzielamy:

Tu następuje znana już czytelnikom *Odezwa* nasza z września r. z.

— *Krzyż* krakowski, wychodzący, jak wiadomo, pod redakcyją ks. W. Serwatowskiego, rozpoczyna rok bieżący w sposób zasługujący na uwagę. Oto ks. W. Serwatowski stawa pod godłem swojim, pod *krzyżem,* i obejrzawszy się na rok ubiegły, spostrzega z jednéj strony zastępy swojich przyjaciół i życzliwych sobie ludzi, z drugiéj hufieć wrogów swojich, hufieć ludzi *zawistnych,* a na ich czele „Tygodnik, który się katolickim być mieni.“ Ks. W. Serwatowski przyjaciołom dziękuje za życzliwość, a przeciwnikom swojim *zawistnym* wspaniałomyślnie przebacza winy. Rozbraja nas ten heroizm, heroizm zwłaszcza co do pisma naszego, tyle *zawistnego Krzyżowi.* Pozwoli sobie przecież pismo krakowskie powiedzieć, że mu zgoła niczego a niczego nie zawiścimy. *Tygodnik* starszy *od Krzyża,* ma już przeszłość poważną i niejednę zasługę. *Tygodnik* nie zazdrości *Krzyżowi* jego artykułów, ani o celibacie, ani o wychowywaniu młodzieży w seminaryjach biskupich, ani klasycznego tłomaczenia Allokucyji Ojca św. z października r. z., któréj nawet nie podał w całości, chociaż w znacznéj części o Polsce mówi, ani spisu biskupów podających adres do Ojca św., ani rozbioru prelekcyji Mickiewicza, ani nawet listów cesarza Maxymilijana. Powtarzamy, że *Krzyżowi* nie zazdrościmy niczego od początku do końca każdego jego numeru, i prosimy, żeby nam powiedział, w czymże to objawia się ta nasza *zawiść,* z któréj nas rozgrzesza, pełen litości i miłosierdzia dla „ludzi więcéj gorących, niż rozsądnych“...

— Gabinet florencki zawiesił wypłatę procentów od długu papiezkiego. Krok ten tłomaczy pogwałceniem konwencyji wrześniowéj przez Francyją: wielką krzywdę błahą i czczą okrywa wymówką.

Obowiązek płacenia nie wypływa z konwencyji, lecz z anneksyji krajów należących do państwa Kościelnego, słuszna, aby rząd florencki zagrabiając większą część Państwa, wziął także stósunkową ilość długów na siebie. Traktat wrześniowy mógł był oznaczyć wysokość sumy, jaką miał wypłacić Wiktor Emanuel; ale nie stworzył obowiązku, który już wyrósł z aneksyji.

Długi ciężą na kraju a nie na osobie panującego; dla tego kraj płaci podatki. Pobierać podatki, a nie chcieć płacić długów, jakie kraj zaciągnął, jest to krzywda, bankructwo.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.